

I/897

R E L A C J A

p. Józefa Wójcika

nagrana 15.10.91 w Bydgoszczy przez Tomasza Gleba



UWAGA: Relacja stanowi uzupełnienie wspomnień p. J. Wójcika, złożonych w zbiorach Archiwum Wschodniego. Relacja dotyczy obozów Norylska oraz buntów w tych obozach w roku 1953.

- Jakie numery miały obozy katorżne?

Nie mam na tyle rozeznania, bo tych obozów było multum w rejonie norylskim, dlatego, że było tam centrum przemysłowe. Do tego stopnia, że była tu produkowana "ciężka woda", do spraw nuklearnych.

- Czy to, co zanaczył Pan na planie, miało nazwę "fabryka makaronu"?

Nie.

- A czy spotkał się Pan z taką nazwą?

Nie.

- Czy ta fabryka "ciężkiej wody" miała jakąś nazwę?

To była rzecz kompletnie schowana pod ziemią [punkt 1 na szkicu]. Nad ziemią były tylko pewne fragmenty instalacji. Ale myśmy wiedzieli, że tam jest produkcja tej "ciężkiej wody".

Do Norylska przywożono uran z północy, z Ziemi Franciszka Józefa, gdzie też były obozy i tam wydobywano uran i przywożono tutaj do obróbki.

- Czy to tego miejsca prowadziły jakieś torry?

Nie wiem tego.

- A skąd Pan wie, że właśnie z Ziemi Franciszka Józefa przywożono uran?

To była tajemnica poliszynela. Norylsk, wiadoma rzecz, to była ściśle określona społeczność, rekrutująca się w większości przypadków z byłych więźniów, którzy po wyjściu zza drutów pozostawali nadal tutaj bez prawa wyjazdu. Zresztą mnie to samo spotkało, co opisuję we wspomnieniach, że musiałem pozostawać tam jako zsylny, swistek dali mi do podpisania, zresztą ja go nie podpisałem - i wieczna zsyłka z prawem do poruszania się tylko w promieniu 50 kilometrów od Norylska i raz na dwa tygodnie musiałem meldować swoją obecność u szefa *jaczejki* NKWD.

- Gdzie na tym planie umieszczyłby Pan Górę Schmidta?

Tu jest łańcuch gór [2] względnej wysokości 500-600 metrów. Ciekawostka przyrodnicza - każda z tych gór zawierała w sobie inne minerały, drogocenne, wysokowartościowe: aluminium, wolfram, złoto też było. Co ciekawe - ten rejon został silnie uprzemysłowiony ze względu na wartości mineralne tych skał i dlatego, że tu był węgiel, których poruszał wszystko. I też ciekawostka, że węgiel był wysadzony górą, nad ziemią. Nie było sztolni wgląb, tylko od wierzchołka góry szli chodnikami poziomymi i po zboczach gór po prostu zsypywało się urobek do wagonów.

Ciekawostka - Góra-Ząb [3], góra o bardzo dużym procencie czystej miedzi, która wyskakiwała ponad trzy kondygnacje ponad otaczający teren. Od czoła ekskawatory rwaly to, naprzeciwko była Fabryka *Obogatitielna* [4] czyli ta, która wykonywała wlewki i stąd samolotami przewożono tę miedź do Swierdłowska w rejon ciężkiego zbrojeniowego przemysłu.

- Czy mógłby Pan umiejscowić obóz nr 25? Podobno był położony

naprzeciw fabryki kobaltu...

On był gdzieś w rejonie góry Schmidta. W ogóle te góry mają nazwę Góry Putorana albo Schmidta.

- Czyli na jednej z tych gór był ten jego pomnik. to smugło?

Na jednej z tych gór.

- Gdzie był tam cmentarz?

On był po stronie w kierunku do tego miasteczka, dawnego, starego. Bo to był stary Norylsk, drewniane zabudowania. To było pierwotne osiedle Norylska, prymitywne, drewniane. W tym zespole budynków tego tak zwanego *posiołka* były tylko dwa murowane budynki: jeden to kino, a drugi w formie litery "C" to Centralne Biuro Projektów, którego filia była w Nowym Norylsku, gdzie jako projektanci pracowali tylko więźniowie. W tej filii. W Centralnym Biurze pracowali tylko wolni.

I dwa główne bloki w Starym Norylsku to była administracja rejonu Norylska.

- Czyli tu urzędował Zwierew...

Tu ten generał NKWD Zwierew urzędował, tak jest.

- Czy to prawda, że wszystkie budynki stawiane zimą w czasie lata siodały?

Każdy jeden osiadał. Musiał.

- Ile mniej więcej?

Różnie. Miałem przypadek, że w budynku szkoły technicznej w dużej sali - stąd duża rozpiętość belek nośnych - jak przyszło lato, belki razem ze stropem osiadły około 20 centymetrow. Trzeba było bardzo pośpiesznie podstemplować i podmurowywać, żeby te belki stropowe miały się na czym oprzeć. Inaczej rozjechałoby się to.

10 miesięcy był mróz i 10 miesięcy trwała budowa - bez przerwy, dzień i noc, na dwie zmiany po 12 godzin. I kiedy

przychodziły dwa miesiące innych, cieplejszych temperatur - zaprawy odmarzały, tajały i to wszystko "siadało".

Najciekawsze były roboty żelbetowe. W warunkach normalnych, europejskich przy minus 4 stopniach nie wolno już prowadzić żadnych robót betonowych. Tam było minus 40 i robiło się roboty żelbetowe. Ale w jaki sposób: pod budynkiem, który miał powstawać był wieniec żelbetowy jako element nośny, na którym później szła normalna ściana. W tych szalunkach z desek, w które później miał być wlewany beton, była przymocowywana "bednarka", stalowe płaskowniki. Po ściankach i po dnie. Z chwilą, kiedy to było zabetonowane, podłączało się prąd, zakrywano matami i tam następował proces wiązania. Żeby ten beton nie zamarzał, bo wtedy byłby to gruz budowlany, a nie element nośny.

Plac Centralny [5] to był główny wjazd, główne wejście do Norylska. Inżynier Niepokojczycki mieszkał w narożnym budynku przy placu [6].

Według perspektywicznego planu zagospodarowania Norylska od Centralnego Placu Przemysłowego [7] miała się dalej układać zabudowa. Na zakończenie tej zabudowy miał być jakiś wyjątkowy obiekt [8], o którym jeszcze były mrzonki. Miał zamykać zabudowę przyszłego Norylska.

- I ten obiekt miał mieć taki półkolisty, wieńczący kształt?

Tak jest. Co tam miało być? - czy jakieś wystawowe sprawy, muzealne? Nie wiem.

Polityka była taka: teren, gdzie nic jeszcze nie było był ogradzany, zabudowywany przez więźniów i z chwilą, kiedy budowy były zakończone, przetrzucano więźniów z zabudowanej strefy na nowy plac, a strefę zabudowaną zasiedlano.

- Czy te strefy to były kwartały?

To były takie kwartały z wolną przestrzenią w środku. Zabudowa była tylko na obrzeżach tych kwartałów, tylko przy ulicach.

- A co się w środku znajdowało?

Na razie było tam puste miejsce. Tam o żadnej zieleni nie było mowy, o żadnym zadrzewieniu nie było mowy. Próbowano zrobić park, jakieś drzewka, ale te późnocne, trochę zieleni, trawy - ale to wszystko znikało już pierwszego września, kiedy spadał śnieg.

- Czy te kwartały miały jakieś numery?

Nie, były już tylko nazwy ulic, i przy tych ulicach obrzeżna zabudowa. W środku nic nie było. Może w przyszłości były tam przewidywane pawilony handlowe, usługowe...

- A gdzie był szpital, poliklinika?

On był w Starym Norylsku, w jednym z budynków administracji. W Nowym Norylsku szpitala jeszcze nie było.

- Gdzie było więzienie?

O więzieniu nie wiem. Prawdopodobnie mogło być gdzieś przy milicji.

- A gdzie była milicja?

NKWD było w administracji. To była prawa ręka Zwierewa. Tu urzędował Charytonow i zajmował się wszelkimi sprawami więźniów, którzy już z obozów wyszli i byli jako zsylni.

- Wspomniał Pan o Sietko-Sietkiewiczu w sprawie ketędza Gładysiewicza. Czy mógłby Pan coś więcej powiedzieć o tej sprawie?

Sietko-Sietkiewicz był jednym z tej - niestety, przykro mówić - polskiej łączki współpracowników NKWD, miejscowego, obozowego.

- On był też w obozie?

Był razem z nami w 4 obozie. On nawet z nami wracał z Norylska do Polski. Przecież nawet były takie zakusy, żeby go załatwić w pociągu - wyrzucić jak ścierwo. Ale ponieważ myśmy byli zaewidencjonowani, wiadomo było, ilu nas jedzie, z nami jechał wagon z enkawudystami i z naszymi aktami... Nie wolno było - taka rzecz wydalaby się i nie wiadomo, jak zachowałaby się służba NKWD wobec nas. Zatrzymanie, śledztwo, nie wiadomo jak długo, i znów byśmy byli pod znakiem zapytania, czy dojedziemy, czy nie. Przecież my nawet już jadąc z Krasnojarska /do Krasnojarska lecieliśmy samolotem/ jeszcze się zastanawiali i lękali, czy kierunek tego pociągu nie zmieni się znów na wschód czy nie wiadomo gdzie. I tutaj myśmy zabronili tym bardzo emocjonująco do tego podchodzącym...

- Kto był za tym, żeby go wyrzucić z pociągu? Czy była taka grupa, która zdecydowanie chciała tego?

Tak, tak. Młodzi ludzie. Bo o co chodzi - w stosunku do tych tak zwanych stukaczy, czyli donosicieli, był straszny wstręt. Po prostu jak do ścierwa. Bo przecież myśmy byli już tak napiętnowani, tak zdeptani: i goćność, i osobowość - i jeszcze takie szuje pomagały tym *jaczejkom* enkawudziskim, żeby nas jeszcze bardziej nekac...

Najlepszy dowód z księdzem Gładysiewiczem...

- W jakim roku się to wydarzyło?

To było przed śmiercią Stalina, przed buntem w obozach. Albo przełom 52-53, albo początek 53 roku.

- Jak wyglądała ta sprawa?

Chodziło o to, że ksiądz Gładysiewicz /w naszym obozie Czwartym był jeszcze jeden ksiądz, ksiądz Rosiak/ - oni siłą rzeczy jako duchowni skrycie prowadzili swoją robotę

duszpasterską. I taka szuja - wyniuchai i donosił do tego *operupelnomocznego*. Ten materiał wystarczył, żeby obciążyć księdza Gładysiewicza. Był spowodowany proces - jawny, publiczny, robilo się koło tego jeszcze wielki szum propagandowy.

- W obozie był ten proces?

Na terenie obozu, wszyscy, którzy byli w obozie musieli wyjść na dziedziniec obozowy i tu była rozprawa. Na rozprawie był tenże *operupelnomoczenyj*...

- Jako sędzia? Czy to miało pozory sądu?

Miało pozory sądu: on był, naczelnik tego obozu był i jeszcze ktos z miasta. zawsze u nich był ten system trójosobowy. I tego Sietkiewicza, jeszcze kogoś, już nie pamiętam - świadkowie, którzy przeciwko księdzu Gładysiewiczowi zeznawali. To była krótka sprawa: do tego podlało się sosu sowieckiego, wiadoma rzecz: *wraditielstwo*, "mimo, że za drutami, jeszcze w ten sposób odciąga ludzi od planow"... Ksiądz dostał do tego wyroku, który już miał jeszcze 10 lat. Tu, na miejscu, to orzeciono.

Tak to wygląda.

- Czy w obozie nie było planow pozbycia się Sietko-Sietkiewicza?

Były takie sytuacje... Przede wszystkim był taki moment, żeby się rozprawić z wszystkimi donosicielami, po śmierci Stalina. Myśmy po śmierci Stalina po prostu chcieli pozbyć się tego balastu, tego elementu. Tak, że w ciągu jednej nocy w barakach cztery lby poleciały. Po prostu odrabano siekierami. Później było dochodzenie - absolutnie to do niczego nie doprowadziło. Dało to taki efekt, że ci, którzy mieli za sobą "za uszami", natychmiast zrobili szum w obozie,

do naczelnika, do operacyjnego, żeby ich wywieźć z tego obozu! Cztery ciężarówki podstawiono i wywieziono ich. Oddechaliśmy pełną piersią, bo już nie mieliśmy tego tyle. I z nimi również ten Sietkiewicz zmienił miejsce swego postoju.

- Czy ktoś z księdzem Gładysiewiczem był wtedy sądzony?

On jeden. On wrócił, był na parafii w Połonnem w rejonie Białej Cerkwi.

- We wspomnieniach pisze Pan o panu Tichonowiczu. Czy Pan się z nim zetknął również w obozie?

Mysmy razem z Krasnojarska w jednej barce na jednej przyczepie byli. I w Norylsku on był również w tym Czwartym obozie, gdzie ja. Z wyrokiem 25 lat. I z chwilą, kiedy ja wyjeżdżałem z Norylska, to jeszcze przez druty się z nim widziałem.

- On był cały czas w Czwartym obozie?

Cały czas. On jeszcze siedział, bo miał ten wyrok większy. I pamiętam, prosił mnie, podał mi adres swojej żony w Łodzi, żeby ja ją w jakiś sposób zawiadomił o jego losie. Więc ja po powrocie napisałem na ten adres, który on mi dał. Wiadomości nie miałem żadnej, tak że nie wiem, czy dotarła...

- Dotarła, rozmawiałem z tą panią.

On biedny został, 25 lat to nie przelewki. On nie był tegiej fizycznej budowy, a jeszcze wycieńczony jak każdy z nas - na pewno nie wytrzymał, na pewno został tam.

- Czy był jakos dodatkowo szykanowany w obozie w związku z tym, że był pracownikiem kontrwywiadu?

Nie, nie - tylko tyle, że wiecznie wypędzany na roboty ogólne, budowlane.

- Nie udało się Wam wyciągnąć go z tych robot?

Nie. On został, po prostu został. Wiedział, że odjeżdżamy, nawet mówiłem mu, kto jedzie - i on biedny został tam.

- Czy spotkał się Pan z człowiekiem o nazwisku Sikorski?

Ooo, tak, ale ja Panu nie powiem... Sikorski na pewno, tylko w jakich okolicznościach - nie wiem.

- Tylko potwierdza Pan, że był taki człowiek. Polak.

Był, tak jest.

- Może jakieś pogłoski o nim Pan słyszał?

Nic tutaj nie mogę powiedzieć. Tych ludzi, których ja znałem - o nich ja mogę powiedzieć.

- We wspomnieniach pisze Pan, że NKWD po śmierci Stalina zaczęło się bać...

Na nich padł błąd strachu... Jednoznacznie.

- Co było tego oznaką?

Pierwsza rzecz - oni przez tych parę dni, trzy-cztery, już w tej chwili nie sprecyzuję, oni wiecznie mieli uszy wkręcane w te kolchoźniki, w te radyjka. Nawet na terenie obozu, co myśmy przecież mieli w barakach też te kolchoźniki, gdzie podwano rozmaite informacje: i obozowe, i te ogólniejsze. Oni wiecznie tam siedzieli i nasłuchiwali, co ze Stalinem robią! Tak należało odczuwać. Czy Stalina razem do szamba z tymi jego sprawami, czy jego na piedestał jako świętego bolszewickiego.

Chodzili jak struci, oni nie mieli żadnej pewności. Wiedzieli, że jaka będzie informacja z Moskwy... Przewidywali, jaka na skutek takiej informacji będzie nasza kontraakcja. Przecież my byśmy ich tam zmiotli! My byśmy poprzegryzali krtanie tym łobuzom. Przecież nas była masa, a ich ilu tam było? Na brygadę po dwóch *bojcow*, administracja, *naczelstwo*... Procentowo w stosunku do ilości więźniów było ich niewielu. Oni mieli słuszne obawy, że znikną tu w jednym okamgnieniu pod wpływem naszego rozżalenia, naszego gniewu w

odniesieniu do nich.

I dopiero po tych 3-4 dniach było powiedziane, że Stalin będzie pochowany razem z Leninem w mauzoleum - oni odetchnęli, no i w swoje rzemiosło ruszyli już całą parą.

Do tego stopnia, że rozpoczęły się później te likwidacje więźniów w obozach. Bo oni naciskali w rozmaity wiadomy sposób, żeby te masy ludzkie, które zastrajkowały, zbuntowały się - żeby wyszły z powrotem do pracy. Tymczasem myśmy ustanowili warunki i zażądaliśmy ich spełnienia. Po spełnieniu tych warunków mogła być mowa o wyjściu do pracy.

Tam były znów kombinacje bolszewickie - podsuwali nam różnych - dopiero doprowadziliśmy do tego, że z Moskwy przyjechali, między innymi ten słynny Kuźniecowa z NKWD, z KGB. Wtedy w kolejnych obozach były rozmowy, u nas również.

Wiele z tych warunków naszych od razu zaliczyli do zrealizowania. Z tych dwóch najważniejszych warunków, to znaczy: chorych i kalekich w cieplejsze strony wywieźć, i: cudzoziemców odesłać do swoich krajów - oni się wyigali. Że na to nie byli przygotowani, że muszą się porozumieć z Moskwą, żebyśmy wyszli do pracy a oni po jakim czasie, po otrzymaniu instrukcji z Moskwy dadzą tutaj informacje do obozów; i że prawdopodobnie będzie to pomyslnie załatwione.

W związku z tym, że taka sytuacja zaistniała, myśmy postanowili nie wychodzić z obozu do pracy, i oni wówczas zaczęli likwidację zbrojną. U nas to się dość łagodnie obeszło, bez ofiar...

- Ale dlaczego? Czy było powiedziane, że nie występujecie zbrojnie, czy to po prostu tak wyszło?...

Na ten temat nie było żadnych rozmów. To była tak napięta sytuacja, że nie było mowy o tym, żeby ktoś się tam z nimi w

jakieś konszachty wdawał. To była wiadoma sytuacja - jeśli będzie ze Stalinem taka sytuacja, jak powiedziałem - to im jest hak! Koniec. Oni o tym wiedzieli doskonale.

- Czyli gdyby okazało się, że Stalina zmecono z postumentu, to byłyby jakieś akcje ze strony więźniów?

Naturalnie. Pierwsza rzecz: bardziej tchórzliwi enkawudziści uciekliby. Żeby uciec z życiem. I trzeba się liczyć z tym, że znaczna większość tych więźniów to byli wojskowi! To byli ludzie wojska! Co to było dla nas załatwić posterunek, rozbroić go czy zabrać magazyny, uzbrojenie?

- A czy były takie plany? Czy coś zamierzaliście w tym kierunku? Czy jakieś początki organizowania się były w obozie przed buntem?

Każda z narodowości jakoś się sama w sobie skupiała. Polacy sobie, Ukraińcy sobie, Litwini sobie... Ale sam sens bycia był jednakowy u wszystkich. O tym się nie mówiło, myśły tego ze sobą nie uzgadniali, ale samorzutnie to wynikało z naszej postawy i ze stosunku nas do tych, którzy nas gnębia - że tylko taka jest możliwość, jedna z najważniejszych i absolutnie nieodzownych.

- Ale czy to już weszło w fazę działania, czy były to tylko nastroje?

Nie, fazy działania żadnej nie było.

- I Polacy w swojej grupie nie zaczęli się organizować?

Były apele, hasła, na litość nas brano, że "ojczyzna w potrzebie", fotografowano nas, były megafony. Mówiliśmy twardo "nie". Mieliliśmy przez wolnych kontakt z innymi obozami, wiedzieliśmy, że taka sama jest postawa. Nie mieliśmy zamiaru absolutnie wychodzić do pracy, ale już wyczuwaliśmy z tej sytuacji, z tej nagonki, jaka była

prowadzona, że oni nie popuszczą, że będą chcieli wyegzekwować swoje prawa. I my w związku z tym dla samoobrony, w przewidywaniu, że będzie interwencja zbrojna, zaopatrywali się, w co kto mógł. A więc: poleciały prycze, deski, kantówki, odłamki cegieł /bo to były już murowane baraki/, szkło...

- Do czego to szkło? Do sypania w oczy?

Drobniutko potłuczone - i w oczy. Taką metodę przyjęły kobiety w obozie żeńskim, i to była ich jedyna obrona, w woreczku każda miała...

- Czy one użyły tego?

Tak, tak.

Wkroczyli, ale nie zbrojnie. Porozrywali ogrodzenie, zrobili przejścia - i kazali wychodzić.

- Ale wyście nie użyli tej broni, jaką mieliście przygotowaną...

Dlatego, że do naszego obozu nie wkroczyli zbrojnie. Tylko porozcinane były wyjścia w tundrę i tam tylko były zastawione sieci przez tych bojów i tam jak w pajęczunę łapali wszystkich.

- Ale wyście wyszli z tego obozu?

Nie wszyscy. Mniej niż połowa wyszła. Reszta w obozie została.

- Pan został czy wyszedł?

Ja zostałem, byłem w obozie do końca. Z tym, że oni tych, którzy wyszli później pogrupowali w większe grupy, po stu czy ponad stu ludzi, i tam ich selekcjonowali. Naczelnik obozu, *operupeInomaczen* i niektórzy z tych stukaczy. Oni tworzyli taką komisję, każdemu w gębę, czy się nadaje, żeby go wrócić do obozu, czy go odstawić na bok. Cały szereg tych ludzi

odstawili na bok i wywiezli. Nie wiem, gdzie oni byli, nie mieliśmy żadnych kontaktów.

- Czy w tej grupie wywiezionych był też pan Meszczyński?

Nie. On został. A do tej grupy, która nie wyszła w tundrę, również ta sama komisja przyszła i taką samą selekcję przeprowadzała. Stąd też sporo odsiali za druty i taki sam los ich spotkał.

- I pan Meszczyński w tej selekcji był oddzielony?

W tej selekcji. I dopiero wtedy - jeszcze się zastanawiali, wracali, jeszcze chcieli wyluskać, porównywali z fotografiami, które nam przecież robili cały czas w trakcie buntu...

- Czy Pan widział takie fotografie?

Nie, nie, to oni mieli u siebie, w zanadrzu. Resztę zostawili w obozie i myśmy doczekali - ja między innymi - do 1 października, kiedy już z tego obozu wyszedłem.

- Czyli sugeruje Pan, że gdyby oni weszli do obozu z bronią, to byłoby walka...

Byłaby walka bezwzględnie, bezwzględnie. Obojętnie, z jakim efektem. Oni po prostu nie użyli siły.

Tak ja to widzę - byliśmy elementem, który budował to miasto. 4 Tag-oddzielenie myśmy byli zasadniczym trzonem budowy miasta. Im na nas przecież zależało. Bo znów brąc innych, przystosowywać, kiedy tu już wszystko było wiadomo: kto pompa, kto żwir, kto beton. Im byłoby trudno od początku to organizować. Dlatego prawdopodobnie chcieli zachować ten element. I dlatego tutaj troszeczkę wstrzemięśliwiej się zastosowali, nie używając broni w stosunku do nas.

- Powiedział Pan, że 4 obóz budował miasto. Czy inne Gortagi miały także określone funkcje, miejsca pracy?

Naturalnie. Oboz kobiecy też miał prace związane z budową miasta, ale prace pomocnicze: załadunek materiałów budowlanych, jakiegos gruzu, jakiegos piachu, transportowanie. Piąty częściowo też budował, częściowo byli do innych prac.

Reszta, obozy katorżnicze - więźniowie z tych obozów byli zatrudnieni przy wydobyciu i przeróbce wydobytych mineralów.

- Czym różnił się oboz katorżniczy od Gortagu?

W katorżniczych obozach byli zgromadzeni ludzie z wyrokami po 25 lat. Mniejszych nie było.

- Ale tutaj też: pan Tichonowicz miał przecież 25 lat?

Nie wiadomo dlaczego on się znalazł w naszym obozie i jego tu trzymali.

- A wszyscy oprócz niego mieli po 10 lat?

Przeważnie 10 lat.

- Czy reżim różnił się?

Różnił się. U nas: żadnej korespondencji, ani od nas, ani dla nas. Żadnej zapłaty za prace. Przymusowa praca.

- Czyli reżim u was był gorszy od katorżniczego?

Nie. Tam był jeszcze surowszy reżim. Tu chodziło o to, żeby ten element ciągle był w ruchu, ciągle pracował, żeby nie był niewykorzystany.

W katorżniczych było jeszcze gorzej, dlatego przede wszystkim, że mieli oni jeszcze cięższą pracę. W takiej fabryce na przykład przy przetwórstwie miedzi: tam były piece hutnicze, temperatura jaka... I też na dwie zmiany 12-godzinne.

- Czy ich obozy miały za zadanie doprowadzić do wykonczenia tych więźniów?

Naturalnie, to była generalna zasada.

- Czy był zauważalny wpływ marnego wyżywienia na więźniów, na umysły?

Naturalnie. Całe pana jestestwo było ciągle przesycone myślą o jedzeniu. Pan o niczym więcej nie myślał, pana nic więcej nie obchodziło, tylko jakby tu coś zdobyć do zjedzenia. Albo koleżeńskie dwójki-trojki i tam sobie mrzonki snuli, że kiedyś tam jakie były potrawy pachnące, przyprawy... Ciągle było tylko to na uwadze, na umyśle u tych wygłodniałych ludzi.

- Odyby podsumować strajki w 53 roku: było to zwycięstwo?

To było duże, konkretne zwycięstwo, na które my po cichu tylko mogliśmy liczyć, a i to przeszło nasze oczekiwania. Dlatego, że tak jak nam mówiono: "tu, gdzie jesteście, o was nikt nic nie wie; i w każdej chwili możemy zrobić, co nam się spodoba i nikt nie będzie o was wiedział". I jeżeli w tym rygorze, pod karabinami myśmy taką rzecz uzyskali - to jest duża rzecz. Przecież my nie byliśmy ani uzbrojeni, ani zorganizowani. Oddzielne grupy, społeczności, różne narodowości.

- Czy w obozie 4 w czasie strajku był jakiś przywódca?

Nie, nie. Tak jak mówiłem: podzielenie się na narodowości i w każdej z tych narodowości był jeden czy dwóch ludzi, koło których skupiało się wszystko - informacje, wskazówki.

- Kto z Polaków spełniał taką funkcję?

W Czwartym był doktor Mattoszek, byłem ja i był Stanisław Ochocki. To byli prawnik. Ta trojeczka, myśmy najczęściej konferowali.

- Czy pan Ochocki został zwolniony?

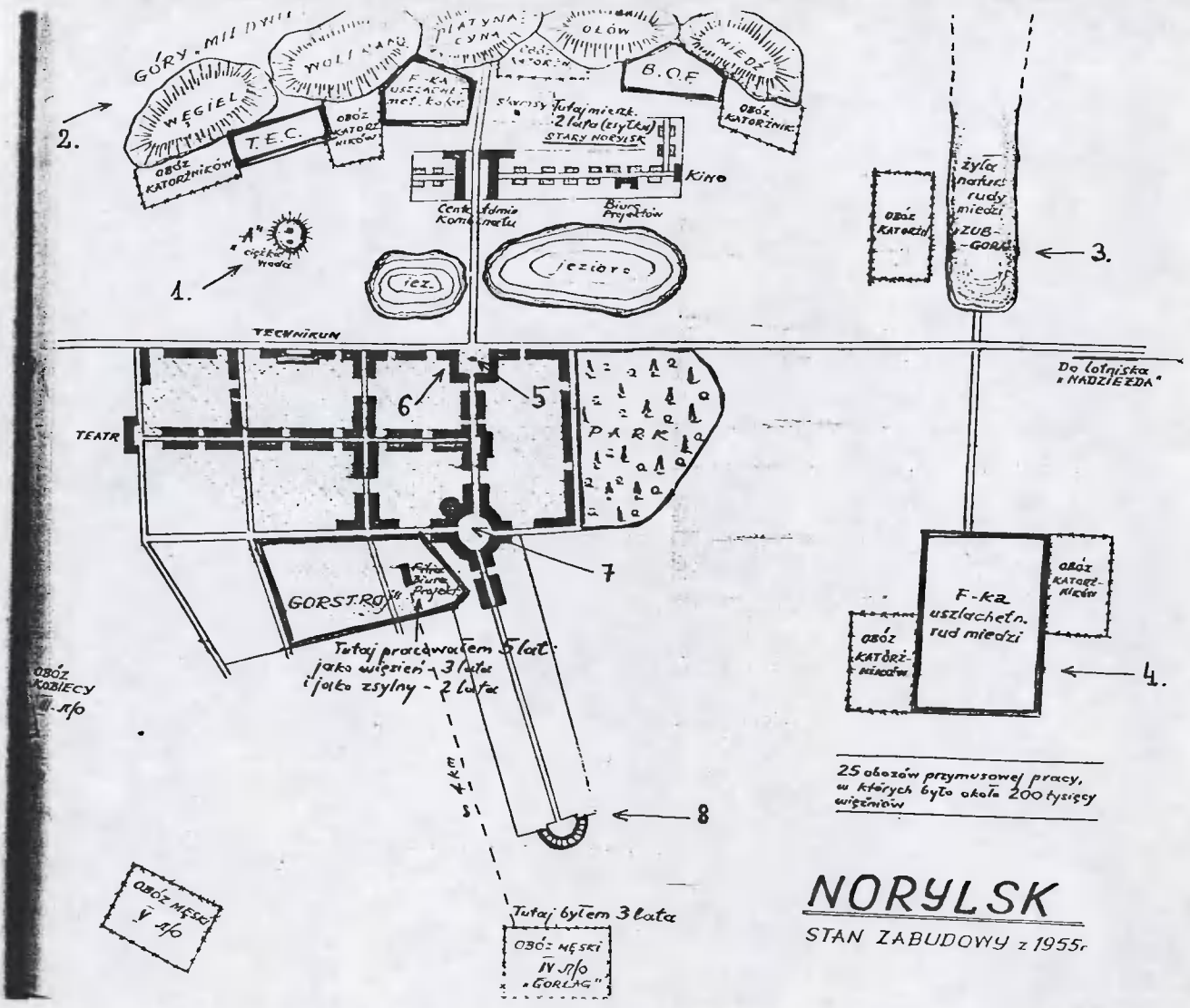
Tak, mniej więcej pod koniec 55 roku. Wiem, że wrócił, nie wiem, gdzie zamieszkał. Był u mnie inny kolega z Norylska,

Jerwański, i on powiedział, że ten Ochocki nie żyje.

* * *

Pan Józef Wójcik nie potwierdza informacji o:

- oficerach polskich w Norylsku
- obozie karnym Kawargon
- miejscu o nazwie "Kopiec"
- człowieku nazwiskiem Wrona
- procesie Józefa Dąbrowskiego
- "fabryce makaronu"



NORYLSK
STAN ZABUDOWY z 1955.

25 obozów przymusowej pracy, w których było około 200 tysięcy więźniów